

Magdalena Ujma

Sztuka i natura

1.

Maria Janion w książce *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury* pisze, że Słowianom nie było dane zachować w pamięci początku własnej kultury, pogańskich tradycji i mitologii, które zostały wyteępione w trakcie *brutalnej nieraz* chrystianizacji. Chrystianizacja ochroniła nas prawdopodobnie przed stanieniem się folklorystyczną ciekawostką, mniejszością etniczną w żywiole germańskim czy skandynawskim, ale spowodowała utratę kulturowych korzeni. Badaczka pisze, że do niedawna jeszcze panowało przekonanie, że „lud słowiański” jest ewenementem wśród kultur świata, nie posiadając pamięci o własnej mitologii. Tymczasem sprawa nie jest prosta, istnieje w polskiej kulturze objaw swoistej *traumy słowiańskiej*, wiążącej się z poczuciem, że zostało się *pozbawionym jakiegoś ukrytego dziedzictwa, niesprawiedliwie zapomnianym, odsuniętym na bok...* Także i w sztuce pojawiają się próby nawiązywania do tego wypartego dziedzictwa.

2.

Najnowsza, trzecia edycja Landart Festiwalu odbyła się według tych samych założeń, co poprzednie. Wydarzenia działały się w sielskim, zielonym krajobrazie Lubelszczyzny, podobnie jak w zeszłym roku na Roztoczu. Wybór organizatorów padł tym razem na Zwierzyniec, a konkretnie – miejsce nazywające się Zwierzynczyk. Jest to świeżo wyremontowany i przywrócony do dawnej świetności zespół parkowo-leśny nad stawami i kanałem. W lustrze wody odbija się zieleń, znajdują się tu alejki dla spacerowiczów i kładki. Park niepostrzeżenie przechodzi w las. Dzieje tego miejsca wiążą się z Ordynacją Zamojską. *W 1593 roku Jan Zamoyski kupił włość szczebrzeską. ... na terenie pokrytym lasami postanowił zrealizować renesansową ideę „willi”. Termin ten należy rozumieć jako założenie harmonijnie łączące siedzibę z naturalnym krajobrazem; to zespół obejmujący dwukondygnacyjną drewnianą rezydencję, zapewniającą ucieczkę od uciążliwości życia dworsko-miejskiego, połączoną z ogrodami w stylu włoskim i układem wodnym, a zlokalizowaną w miejscu dającym bliski kontakt z przyrodą* - dowiadujemy się w serwisie internetowym poświęconym historii Zwierzynca. Wraz z kolejnymi ordynatami Zwierzyniec zmieniał swoje kształty, założenia miasta-ogrodu zostały naruszone wraz z wprowadzeniem przemysłu w XIX wieku, a później po 1945 roku. Jednak Zwierzynczyk pozostał nietknięty.

Organizatorzy 3. Landart Festiwalu zaprosili więc artystów do miejsca szczególnego. Ich dzieła umieszczone zostały w zabytkowym parku, co pociąga za sobą określone konsekwencje. Realizacje muszą respektować perspektywy widokowe, skalę i charakter założenia. Dlatego przeważnie nie były zbyt duże, a wykonano je z naturalnych materiałów, najczęściej pozyskanych na miejscu, wtapiały się w zastany krajobraz. Dodajmy jeszcze raz – krajobraz nie naturalny, lecz ukształtowany ludzką ręką; krajobraz nie miejski ani postindustrialny, lecz malowniczy, historyczny. Ta perspektywa spowodowała, że właściwie cały Zwierzynczyk stał się nie tyle plenerową ekspozycją, ale całościowym dziełem sztuki, do którego każdy mógł wejść. W miejscu tego rodzaju panuje kultura, a dzikość wdziera się jakby bocznymi drzwiami. Robert Morris zauważył kiedyś, że przestrzeń poznajemy *przez przedmioty, które się w niej znajdują*. W Zwierzynczuku przedmioty, czyli obiekty sztuki, dookreśliły przestrzeń parku i delikatnie ją przeddefiniowały, unowocześniły. Co ciekawe, same starały się upodabniać do dzieł natury.

Podobny rodzaj przestrzeni znajduje się w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. W tamtejszym parku podworskim artyści mierzą się z problemami wpisującymi się w klasyczny modernistyczny topos „sztuka a natura”. W interesujący sposób określa ów dylemat Elżbieta Gieysztor-Miłobędzka: *...sztuki wizualne nie są postrzegane w dawny, „statyczny” i rozłączny sposób, jak malarstwo, rzeźba, architektura. Ważna jest*

przestrzenna organizacja i dynamiczne współistnienie różnych elementów... Owe przemiany w podejściu do sztuki autorka nazywa *kompleksowymi, scalającymi kulturę-naturę*. Ekspozycja Landart Festiwalu wpisuje się w ten nurt myślenia. Zamysł rozsiania dzieł w parku od razu uwzględnia widza, a zatem koncepcja Festiwalu jest dynamiczna. Przestrzeń parku wraz z dziełami poznajemy w ruchu, przemieszczając się, mając przed oczami zmieniające się konfiguracje prac wśród zieleni.

Ten rodzaj lokalizacji tworzy ciekawy kontrast do tendencji dominujących obecnie w sztuce. Zwierzyńczyk nie jest „klasyczną” przestrzenią publiczną w tym sensie, że nie należy do wielkiego miasta („przestrzeń publiczna” to u nas wciąż przestrzeń silnie zurbanizowana). Landart Festiwal prezentuje zatem nieczęstą propozycję lokowania sztuki poza dużymi miastami: w przyrodzie, na wsi, w małym miasteczku.

W Polsce mamy może niezbyt obfitą, ale interesującą tradycję pracy artystów na wsi. Tu wymienić należy plenery, chociaż organizowano je często w oderwaniu od problemów lokalnych społeczności. Tworzenie na wsi było specjalnością teatrów wywodzących się z kontrkultury (Teatr Źródeł Grotowskiego, Ośrodek Praktyk Teatralnych Gardzienice czy Teatr Wiejski Węgajty), ale też grup artystycznych, jak najbardziej chyba znana, działająca we wsi Lucim. Spośród artystów niewielu podejmuje temat sztuki publicznej poza miastem. Należą do nich: Roman Dziadkiewicz studiujący ikonografię błota, Daniel Rycharski, realizujący projekty street artowe we wsi Kurówko, także – obecny na 3. Landart Festiwalu Jan Gryka, prowadzący w podlaskiej wsi Hołowno plenery dla studentów i opracowujący z nimi projekty małej architektury dla tego miejsca.

Cechami przewijającymi się przez większość prac w ramach Festiwalu jest ich biologiczność i uwzględnienie lokalnego kontekstu. Można je wpisać w trend ekologiczny. Prace są tanie, budowane z materiałów pozyskanych na miejscu, z drewna, z siana, gałęzi, rzeczy odzyskanych (stare młockarnie, palety transportowe), z kamieni i parcianych sznurków. Łukasz Skąpski, organizując w roku 2012 w Szczecinie plener ECODIY, rzucił postulat zwiększenia świadomości ekologicznej wśród artystów: *zakłada się wykorzystanie wyłącznie materiałów z odzysku, używanych, z drugiej ręki, co jest inspirowane odpowiedzialnym projektowaniem. Obozowisko nie może obciążać środowiska...* Landart Festiwal wydaje się realizować te postulaty, przenosząc je w środowisko diametralnie odmienne: podworskiego parku, letniskowego miasteczka, w serce Roztoczańskiego Parku Narodowego, z bogatą historią i ambicjami.

Mimo że artyści występujący podczas Landart Festiwalu pochodzą z różnych miejscowości, środowisk oraz państw, to ich prace zostały utrzymane w podobnym stylu, dostosowanym do lokalizacji. Stąd moje ostrożne pytanie o przywoływaną za Marią Janion Słowiańszczyznę. Zastanawiam się, czy na podstawie prac z festiwalu można odtworzyć cechy pewnej, odmiennej wrażliwości na krajobraz i przyrodę. Wrażliwości jakby przedindustrialnej, związanej z naturą. Do zadania tego pytania ośmiela mnie fakt, że kuratorem i pomysłodawcą jest Jarosław Koziara, artysta często posługujący się monumentalnymi formami zatopionymi w krajobrazie. Znany z charakterystycznego, „trybalnego” stylu swoich projektów, posługujący się symetrią, rytmicznymi, powtarzalnymi motywami geometrycznymi. Jego realizacje wynikają ze znajomości przyrody, są biologiczne dzięki częstemu użyciu naturalnych materiałów, ale i poprzez zasadę ich budowania (najczęściej dodawanie i akumulacja poszczególnych, drobniejszych elementów). Styl Koziary jest całkowicie odmienny od tego, co dzieje się na głównych scenach sztuki w Polsce i – jak sądzę – ma przemożny wpływ na styl poszczególnych realizacji Festiwalu. Ów styl wyraża się poprzez wiejskie, naturalne materiały, stosowanie motywów archetypowych i czerpanie z wzorów sztuki ludowej, która przechowała w sobie pamięć Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, a także ducha rewolty przeciwko kulturze Zachodu, kulturze śródziemnomorskiej.

Omówmy poszczególne realizacje. Nazwa *Szustokory* Anny Waszczuk i Marii Polakowskiej-Prokopiak odnosi się do uroczystego staropolskiego ubioru (jest spolszczeniem francuskiej nazwy *just au corps*). Smukłe pnie drzew tuż obok ścieżki spacerowej zostały owinięte gałęziami wikliny. Praca wyglądała jednak nie jak wielka wiklinowa plecionka, lecz jak działanie jakiegoś zwierzęcia, które urządziło sobie tam mieszkanie. Całkowicie wtapiała się w przyrodę, zarazem pozostając inna, zastanawiająca, dziwna. Niby naturalna, a nienaturalna. Dobrze widać tutaj napięcie pomiędzy tym, co jest naturą i co kulturą, a jednocześnie zrośnięcie tych pojęć.

Cisza autorstwa dwóch młodych artystek z Łotwy, Ivety Heinacki i Laury Bistrakovej to prosta instalacja złożona z kilkunastu sylwetek ptaków, stworzonych z siana, na drewnianych żerdziach wetkniętych w ziemię. Ustawiona na końcu kanału i osi widokowej, sprawia wrażenie jakby była stworzona spontanicznie z rzeczy znalezionych w lesie i na łące obok.

Zakrzepisko to krwistoczerwony obiekt, wykonany ze sznurkowej plecionki rozpiętej na drzewach przez Natalię Ostrowską i Agnieszkę Waseńczuk. Jedna z niewielu prac, która ostro odcinała się od otoczenia, jednocześnie nawiązując do niego. Przypomina wielki pusty kokon, albo inną owadzią konstrukcję, trochę – klatkę. Coś jednocześnie lekkiego i dekoracyjnego, ale też opresyjnego. Wykonana z czerwonych nici ma kojarzyć się z żywym organizmem, z wypreparowanymi żyłami, w których pulsuje krew.

Labirynt Agnieszki Sobczak to niezwykle prosta praca, wbrew ogólnemu charakterowi miejsca podkreślająca jego dzikość. Jak mówi artystka, w pobliżu ścieżki odwiedzanej przez spacerowiczów pragnęła ona stworzyć dziwny i tajemniczy zakątek, uroczysko. W kępie drzew, łącząc pnie gałęziami zbudowała dziwaczną strukturę, w której da się odczytać zarys labiryntu. Podobnie jak w przypadku pracy *Szustokory* i tutaj można się zastanawiać czy nie jest to struktura zbudowana przez zwierzęta, albo może leśne duchy. Odzywa się tu niesamowitość, demoniczność przyrody.

To też nie są nenufary Jana Gryki nawiązują do jego realizacji z poprzedniego roku. Mnóstwo sztucznych kwiatów o mocnych barwach pokrywa ruiny wyłaniające się z wody. Ironiczna praca uzupełnia zestaw parkowej roślinności o kwiaty – co z tego, że nie nenufary? Sztuczna natura, praktyczna i niezniszczalna. Upiększanie ruin.

Gazebo Tomasza Domańskiego znajduje się już poza terenem parku, jest jednak stamtąd widoczne. To rodzaj drewnianej wieżyczki, na planie kwadratu, z wejściami z każdej strony. Ta niejednoznaczna konstrukcja nazwę zaczerpnęła od rodzaju altany ogrodowej. *Gazebo* Domańskiego niesie w sobie także niejasną groźbę, przypomina wieżę strażniczą. Nie można na nią wejść, można tylko, stojąc w środku, popatrzeć w górę.

Sticks and Stones Billa Goulda z USA to instalacja składająca się z kamyków i patyków oplecionych drutem, zawieszonych na misternej konstrukcji w koronach drzew oraz na płocie. I tutaj praca, zwłaszcza gdyby była bardziej rozwinięta, przypominałaby biologiczną strukturę, robotę monstrualnego pająka. Praca doskonale wkomponowuje się w okoliczną przyrodę, reagując na zjawiska atmosferyczne: jest poruszana przez wiatr, artysta dopuszcza stopniowy proces jej niszczenia, erozji.

USO, czyli *Unidentified Swimming Object* autorstwa Roberta Kuśmirowskiego jest niesamowitą jednostką pływającą, stworzoną z dwóch starych wiejskich młockarni. Można odnieść wrażenie, że stworzył ją jakiś szalony majsterklepka-wizjoner. Jest to surrealistyczna, ale z pozorami prawdopodobieństwa, fantazja na temat łoża, starych maszyn i sprzętów, których czas już przeminął.

Biopolis Jarosława Koziary to monumentalna konstrukcja wykonana z drewnianych palet, ustawionych po okręgu. Może kojarzyć się z wielką termitierą, jednocześnie zaś – z wieżą Babel lub pogańskim stołem pogrzebowym. Chwiejna równowaga pomiędzy naturą a kulturą została zachowana. Zawiera się tu także wizja cywilizacji – czy ta zwierzęca (mrówek, pszczół, termitów) wiele różni się od ludzkiej?

Kolejka linowa Pauliny Kary składa się ze sznurkowych tworów, jakby kokonów, rozwieszonych nad kładką. Pomiędzy oczami siatki można rozróżnić jakieś biologiczne formy. Artystka deklaruje, że pragnęła wzbudzić w widzach wrażenie, jakby byli obserwowani przez dzieło. Także i tutaj zatem pojawia się wątek niezwykłości, niepokoju.

4.

Dzień otwarcia tegorocznej edycji festiwalu został uświetniony koncertem nad wodą, niezapomniane były widoki odbijających się na powierzchni stawów i kanału lampionów projektu Jarosława Koziary. Przyroda i sztuka stworzyły nastrojową całość.

Za wiodące podczas tegorocznej edycji Festiwalu uważam te dzieła, które zawarły w sobie pewną dziwaczność, bywały demoniczne, niepokojące i niejednoznaczne. Znalazło się ich wiele. Niezależnie od tego czy wyrażać mogą stłumionego ducha „ludu słowiańskiego”, czy po prostu są artystyczną interpretacją konkretnego miejsca, stanowią świeżą propozycję podejścia do tematu sztuki i natury, sztuki w naturze, a może po prostu naturalności sztuki i sztuczności natury.